

Konstytucja bez autorytetu (fragmenty)

Autor: Lysander Spooner

Źródło: Lysander Spooner, „No Treason” No. VI, „The Constitution of no Authority”, nakładem własnym, Boston 1870; reprint: Libertarian Publishers, 1035 - 6th Street, #4, Novato, CA 94947, USA; rozdz. I-III

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Esej przetłumaczony i opublikowany pierwotnie na libertarianizm.pl

I

Konstytucja nie ma żadnego wewnętrznego autorytetu czy obowiązującej mocy. Nie ma ona w ogóle żadnego autorytetu czy obowiązującej mocy, chyba że jako umowa pomiędzy człowiekiem a człowiekiem. I nie oznacza to nawet umowy pomiędzy osobami żyjącymi obecnie. W najlepszym razie oznacza to jedynie umowę pomiędzy osobami żyjącymi osiemdziesiąt lat temu¹. I można przypuścić, że była to umowa jedynie pomiędzy osobami, które osiągnęły już wiek dojrzały, pozwalający na zawieranie sensownych i zobowiązujących umów. Co więcej, wiemy z historii, że w tej sprawie poradzono się, spytano i zezwolono na wyrażenie w jakikolwiek formalny sposób zgody jedynie niewielkiej części żyjącego wówczas narodu. Te osoby, które formalnie wyraziły swą zgodę, jeśli takie osoby były, już nie żyją. Większość z nich umarła czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lub siedemdziesiąt lat temu. I Konstytucja, w tym stopniu, w jakim była ich umową, umarła wraz z nimi. Nie mieli oni żadnej naturalnej władzy czy prawa do uczynienia jej obowiązującą dla swych dzieci. Z natury rzeczy jest po prostu niemożliwe nie tylko to, że mogli zobowiązać swych potomków, ale i to, że próbowali to zrobić. Dokument ten więc nie oznacza porozumienia pomiędzy kimkolwiek innym niż „ludnością” (*the people*) wówczas żyjącą; nie zapewnia też ze swej strony, ani otwarcie, ani domyślnie, o żadnym prawie, władzy czy zarządzeniu zobowiązującym kogokolwiek poza nimi. Zobaczmy. Jego słowa brzmią:

¹ Niniejszy esej został napisany w 1869 r. (przyp. tłum.)

My, ludność Stanów Zjednoczonych (to jest ludność wówczas żyjąca w Stanach Zjednoczonych) zarządzamy i ustanawiamy tę Konstytucję dla Stanów Zjednoczonych Ameryki w celu sformowania doskonalszej unii, zapewnienia wewnętrznego spokoju, utrzymywania wspólnej obrony, przyczynienia się do ogólnego dobrobytu oraz zabezpieczenia zdobyczy wolności sobie i swojej potomności.

Jest oczywiste, po pierwsze, że słowa te, jako porozumienie, oznaczają jedynie to, czym najwyżej rzeczywiście były, mianowicie umowę pomiędzy żyjącą wówczas ludnością, wiążącą jako kontrakt jedynie tych, którzy wówczas żyli. Po drugie, słowa te ani nie mówią, ani nie dają do zrozumienia, że mieli oni jakąkolwiek intencję czy pragnienie, czy wyobrażali sobie, że mają jakiegokolwiek prawo czy władzę, zobowiązania swej „potomności” do życia według tej umowy. Słowa te mówią w rzeczywistości jedynie to, że przyjmują oni tę umowę w nadziei, że może być ona użyteczna dla ich potomków tak, jak dla nich samych, przez przyczynianie się do unii, bezpieczeństwa, spokoju, wolności, itd.

Przypuśćmy, że zawarto by jakąś umowę w tej oto formie:

My, ludność Bostonu, zgadzamy się utrzymywać fort na Governor's Island dla ochrony siebie i swych potomków przed inwazją.

Umowa ta, jako umowa, nie wiązałaby oczywiście nikogo poza ludnością wówczas żyjącą. Po drugie, nie zapewniałaby ze swej strony o żadnym prawie, władzy czy zarządzeniu zmuszającym „potomków” do utrzymywania takiego fortu. Wskazywałaby jedynie, że przypuszczalne dobro tych potomków było jednym z motywów, które skłoniły strony do zawarcia takiego porozumienia.

Gdy jakiś człowiek mówi, że buduje dom dla siebie i swych potomków, nie można rozumieć tego tak, że mówi, iż ma na myśli zobowiązanie ich do mieszkania tam, ani wyciągać wniosku, że jest tak głupi, iż wyobraża sobie, że ma do tego jakieś prawo czy władzę. Można rozumieć to jedynie tak, że mówi on, iż budując dom robi to w nadziei, że jego potomkowie, czy przynajmniej niektórzy z nich, mogą upodobać sobie mieszkanie w tym domu.

Gdy jakiś człowiek mówi, że sadi drzewo dla siebie i swych potomków, nie można rozumieć jego słów tak, że ma na myśli zmuszanie ich do jedzenia owoców tego drzewa, ani że jest on takim prostakiem, iż wyobraża sobie, że ma do tego jakieś prawo czy władzę. Można rozumieć to jedynie tak, że mówi on, iż sadząc drzewo robi to w nadziei, że owoce tego drzewa mogą być miłe jego potomkom.

Tak samo jest z tymi, którzy początkowo przyjęli Konstytucję. Obojętnie, jakie mogłyby być ich osobiste intencje, prawne znaczenie ich słów dotyczących „potomności” jest takie, że zawierając to porozumienie, kierowali się nadzieją, iż może ono okazać się użyteczne i do zaakceptowania przez ich potomków, iż może przyczynić się do ich unii, bezpieczeństwa, spokoju i dobrobytu, oraz iż może im „zabezpieczyć zdobycze wolności”. Słowa te ze strony uczestników porozumienia nie zapewniają ani nie dają do zrozumienia o żadnym prawie, władzy czy zarządzeniu zmuszającym ich „potomków” do życia według niego. Jeśli zamierzaliby oni zobowiązać swych potomków do życia według tej umowy, powinni powiedzieć, że ich celem nie jest „zabezpieczenie im zdobyczy wolności”, ale uczynienie z nich niewolników, jako że jeśli „potomkowie” byliby zobowiązani do życia według tego porozumienia, nie byliby niczym więcej, jak tylko niewolnikami swych głupich, tyrańskich i martwych dziadów.

Nie można powiedzieć, że Konstytucja sformowała „ludność Stanów Zjednoczonych” na zawsze w korporację. Nie mówi ona o „ludności” jako o korporacji, ale jako o jednostkach. Korporacja nie określa się jako „my” ani jako „ludzie” (*people*), ani jako „nas samych” (*ourselves*). Korporacja nie ma też, w języku prawa, żadnej „potomności”. Zakłada się, że istnieje ona nieustannie jako pojedyncza indywidualność i mówi się o niej jako o tak istniejącej.

Co więcej, żadna grupa ludzi, żyjących w jakimkolwiek czasie, nie ma władzy tworzenia nieustannej korporacji. Korporacja może być nieustanna w praktyce jedynie przez dobrowolne przystępowanie nowych członków w miarę wymierania starych. Ale mimo tego przystępowania nowych członków korporacja z konieczności umiera wraz ze śmiercią tych, którzy ją pierwotnie utworzyli.

Mówiąc językiem prawnym, w Konstytucji nie ma niczego, co zapewnia o zobowiązaniu „potomności” tych, którzy ją ustanowili, lub co próbuje takie zobowiązanie nałożyć.

Jeśli więc ci, którzy ustanowili Konstytucję, nie mieli żadnej władzy zobowiązywać i nie próbowali zobowiązywać swoich potomków, pozostaje pytanie, czy potomkowie ci zobowiązali się sami. Jeśli tak zrobili, mogli zrobić tak jedynie w jeden lub oba z następujących sposobów: przez głosowanie lub płacenie podatków.

II

Rozważmy te dwa sposoby, głosowanie i płacenie podatków, oddzielnie. Najpierw głosowanie.

Wszelkie głosowanie, jakie kiedykolwiek miało miejsce po ustanowieniu Konstytucji było głosowaniem takiego rodzaju, że nie zobowiązywało do jej popierania nie tylko całej ludności, ale nawet jakiegokolwiek pojedynczego człowieka, jak pokazują następujące okoliczności:

1. Przez samą naturę rzeczy, akt głosowania nie mógłby wiązać nikogo poza faktycznie głosującymi. Ale wskutek wymaganego cenzusu majątkowego jest prawdopodobne, że w ciągu pierwszych dwudziestu czy trzydziestu lat po ustanowieniu Konstytucji wolno było głosować nie więcej niż jednej dziesiątej, jednej piętnastej, a może jednej dwudziestej całej populacji (czarnych i białych, mężczyzn, kobiet i nieletnich). Co za tym idzie, nie więcej niż jedna dziesiąta, jedna piętnasta czy jedna dwudziesta wówczas żyjących mogła przez głosowanie wziąć na siebie obowiązek popierania Konstytucji².

Obecnie³ prawdopodobnie wolno głosować nie więcej niż jednej szóstej całej populacji. Co za tym idzie, pozostałych pięć szóstych nie bierze na siebie przez głosowanie żadnego zobowiązania, że będzie popierać Konstytucję.

2. Z tej jednej szóstej, której wolno głosować, prawdopodobnie zazwyczaj głosowało nie więcej niż dwie trzecie (około jednej dziewiątej całej populacji). Wielu w ogóle nigdy nie głosowało. Wielu głosowało jedynie raz na dwa, trzy, pięć czy dziesięć lat, w okresach wielkiego podniecenia politycznego.

2 W wyborach prezydenckich w 1824 r., pierwszych w historii Ameryki, dla których istnieją wiarygodne zestawienia głosów, oddano zaledwie 350 000 głosów, podczas gdy cała populacja liczyła w przybliżeniu 11 000 000 osób (wg spisu ludności z 1820 r. liczyła ona 9 638 453 osoby, wg spisu z 1830 r. — 12 866 030 osób) (przyp. tłum.)

3 W wyborach w 1868 r., które odbyły się tuż przed napisaniem tego tekstu przez Spoonera, oddano 5 700 000 głosów na kandydatów: Ulyssesa S. Granta i Horatio Seymoura; liczebność populacji wg spisu z 1870 r. wynosiła ok. 40 000 000 osób (przyp. tłum.)

O nikim nie można mówić, że głosując wziął na siebie zobowiązanie na jakikolwiek dłuższy okres niż ten, którego dotyczyło głosowanie. Jeśli np. głosuję na urzędnika, który ma objąć urząd na rok, to nie można mówić, że tym samym zobowiązałem się do popierania rządu ponad ten okres. Zatem prawdopodobnie można powiedzieć, że nie więcej niż jedna dziewiąta lub jedna ósma całej populacji ma zwykle jakieś zobowiązanie popierania Konstytucji na podstawie faktycznego głosowania⁴.

3. Nie można mówić, że jakiś człowiek głosując zobowiązuje się do popierania Konstytucji, jeśli akt głosowania nie jest z jego strony ściśle dobrowolny. Dotychczas akt głosowania nie może być nazwany zupełnie dobrowolnym w przypadku ogromnej liczby głosujących. Jest on miarą raczej konieczności narzuconej im przez innych niż ich własnego wyboru. Przypomnę tu to, co powiedziałem w poprzednim numerze⁵, mianowicie:

Naprawdę w przypadku jednostek ich faktyczne głosowanie nie jest dowodem ich zgody, nawet chwilowo. Przeciwnie, trzeba wziąć pod uwagę to, że człowiek nawet i bez spytania go o zgodę jest otoczony przez rząd, któremu nie może stawić oporu; rząd, który zmusza go do płacenia pieniędzy, świadczenia usług i zrzeczenia się korzystania z wielu naturalnych praw, pod groźbą ciężkich kar. Widzi on też, że inni ludzie do praktykowania tej tyranii nad nim używają głosowania. Widzi on dalej, że jeśli sam użyje głosowania, będzie miał pewną szansę uwolnienia się od tyranii innych przez poddanie ich swej własnej. W skrócie, znajduje się on — bez swej zgody — w takiej sytuacji, że jeśli użyje głosowania, może stać się panem, jeśli zaś go nie użyje, musi pozostać niewolnikiem. I nie ma żadnej alternatywy poza tymi dwiema możliwościami. W samoobronie próbuje tej pierwszej. Jego przypadek podobny jest do przypadku człowieka, który został zmuszony do udziału w bitwie, gdzie musi albo zabijać innych, albo zostać zabitym samemu. Nie można na podstawie

4 Od momentu napisania tego eseju procent głosujących w USA wzrósł wskutek przyjęcia w 1920 r. Dziewiętnastej Poprawki do Konstytucji, znoszącej dyskryminację płciową przy wyborach; obecnie, od lat czterdziestych, liczba ta waha się między jedną trzecią a dwiema piątymi całej populacji (przyp. tłum.)

5 Zob. „No Treason” No. 2, str. 5 i 6 (przyp. aut.)

tęgo, że próbuje w niej odbierać życie przeciwnikom, by ocalić własne wnioskować, że bitwa jest wynikiem jego własnego wyboru. To samo z walką przy pomocy kartki do głosowania — która jest po prostu namiastką kuli — nie można tylko z tego powodu, że ktoś używa głosowania do samoobrony wnioskować, że przystąpił do tej walki dobrowolnie, że dobrowolnie wystawia wszystkie swe naturalne prawa przeciwko prawom innych na ryzyko porażki lub zwycięstwa prostą siłą liczb. Przeciwnie, trzeba wziąć pod uwagę, że w krytycznej sytuacji, w jakiej postawili go siłą inni i w której nie ma innych środków samoobrony, używa on z konieczności jedyne go sposobu, jaki mu pozostał.

Bez wątplenia jeśli pozwolono by na głosowanie najniezszczęśliwszym z ludzi, żyjącym pod najbardziej ciemnym rządem świata, użyliby oni go, gdy widzieliby jakąkolwiek szansę polepszenia przez to swoich warunków bytu. Ale wniosek, że rząd, który ich gnębi, został przez nich dobrowolnie ustanowiony lub ma ich zgodę, nie byłby przez to uprawniony.

Zatem czyjeś głosowanie według Konstytucji Stanów Zjednoczonych nie może być brane jako dowód, że człowiek ten wyrażał kiedykolwiek zgodę na tę Konstytucję, nawet chwilowo. Co za tym idzie, nie mamy żadnego dowodu na to, że jakakolwiek duża część nawet faktycznie głosujących w USA kiedykolwiek rzeczywiście i dobrowolnie zgadzała się na Konstytucję, nawet chwilowo. Nie możemy nawet mieć takiego dowodu, dopóki każdy człowiek nie będzie miał całkowitej wolności wyrażenia — lub niewyrażenia — zgody bez narażania na to siebie lub swego majątku na skrzywdzenie lub naruszenie przez innych.

Skoro nie możemy mieć żadnej wiedzy o tym, kto głosuje z wyboru, a kto z narzuconej mu konieczności, nie możemy mieć też żadnej wiedzy o tym, że jakakolwiek określona jednostka głosuje z wyboru i, co za tym idzie, że głosując zgadza się lub zobowiązuje się popierać rząd. Mówiąc językiem prawnym, akt głosowania całkowicie zawodzi, jeśli chodzi o zobowiązanie kogokolwiek do popierania rządu. Zawodzi on całkowicie w dowodzeniu, że rząd opiera się na czymś dobrowolnym poparciu. Zgodnie z ogólnymi zasadami prawa i rozumu nie

można mówić, że rząd ma jakichkolwiek dobrowolnych popierających go zwolenników, dopóki nie pokaże się jasno, kim oni są.

4. Skoro opodatkowanie jest przymusowe dla wszystkich — obojętnie, czy oni głosują, czy nie — duża część tych, co głosują, robi tak bez wątplenia po to, by przeszkodzić w użyciu swych własnych pieniędzy przeciw sobie, podczas gdy w rzeczywistości chętnie zrezygnowaliby oni z głosowania, jeśli tym samym uchroniliby się przed podatkami, nie mówiąc o innych tyraniach i uzurpacjach rządu. Zabieranie jego własności bez jego zgody, a następnie wnioskowanie o jego zgodzie na podstawie tego, że próbuje on przez głosowanie przeszkodzić w użyciu swej własności w celu wyrządzenia mu krzywdy jest zdecydowanie niewystarczającym dowodem na jego zgodę na popieranie Konstytucji. Faktycznie nie jest to w ogóle żaden dowód. Skoro nie możemy mieć żadnej wiedzy o tym, kim są te szczególne jednostki, o ile takie są, które chcą być opodatkowane w wyniku głosowania, nie możemy mieć też żadnej wiedzy o tym, że jakakolwiek jednostka głosując zgadza się być opodatkowana i co za tym idzie popiera Konstytucję.

5. W prawie każdych wyborach głosy oddawane są na różnych kandydatów do tego samego urzędu. O tych, którzy głosują na kandydatów nieodnoszących sukcesu, nie można mówić, że głosowali za uznaniem słuszności Konstytucji. Mogli oni z wielu przyczyn głosować nie po to, by popierać Konstytucję, ale w szczególnym celu przeszkodzenia tyranii, którą, jak się spodziewali, zwycięski kandydat ma zamiar praktykować pod sztandarem tej Konstytucji; a zatem można rozsądnie przypuszczać, że głosowali przeciw samej Konstytucji. Przypuszczenie to jest rozsądne o tyle, że takie głosowanie jest jedynym dozwolonym sposobem wyrażenia niezgody na Konstytucję.

6. Wiele głosów oddawanych jest zwykle na kandydatów, którzy nie mają żadnych widoków na sukces. O tych, którzy oddają takie głosy można przypuszczać, że głosują tak, jak głosują z intencją nie popierania, ale utrudniania wykonywania Konstytucji, a zatem przeciw samej Konstytucji.

7. Jako że wszystkie głosy są oddawane tajnie (w tajnym głosowaniu), nie ma żadnych prawnych środków, by z samych głosów dowiedzieć się, kto głosował za, a kto przeciw Konstytucji. Tym samym głosowanie nie dostarcza żadnego prawomocnego dowodu, że jakaś określona jednostka popiera Konstytucję. A tam, gdzie nie może być żadnego prawomocnego dowodu, że jakaś określona

jednostka popiera Konstytucję, nie można prawnie powiedzieć, że ktokolwiek ją popiera. Jest oczywistą niemożliwością mieć jakkolwiek prawomocny dowód intencji wielkiej liczby ludzi tam, gdzie nie może być żadnego prawomocnego dowodu intencji kogokolwiek z nich.

8. Nie mając żadnego prawomocnego dowodu intencji jakiegokolwiek głosującego człowieka, możemy jedynie snuć na ich temat domysły. Prawdopodobny jest domysł, że bardzo duża część tych, którzy głosują robi tak na takiej zasadzie: jeśli mogliby przy pomocy głosowania wziąć rząd w swoje ręce (lub ręce swych przyjaciół) i użyć jego władzy przeciw swym przeciwnikom, to poparliby Konstytucję chętnie, ale jeśli władzę mają mieć ich przeciwnicy, i używać jej przeciw nim samym, to nie poparliby jej.

W skrócie, dobrowolne poparcie dla Konstytucji jest bez wątpienia, w większości przypadków, warunkowo zależne od tego, czy przy jej pomocy można zrobić się panem, czy miałyby się zostać zrobionym niewolnikiem.

Taka warunkowa zgoda z punktu widzenia prawa i rozumu nie jest w ogóle żadną zgodą.

9. Jako że każdy, kto głosując, popiera Konstytucję (jeśli tak jest) robi to tajnie (poprzez tajne głosowanie) i unikając jakiegokolwiek osobistej odpowiedzialności za czyny swoich agentów i przedstawicieli, nie można prawomocnie i sensownie powiedzieć, że w ogóle ktokolwiek głosując popiera Konstytucję. Nie można sensownie i prawomocnie powiedzieć o kimś, że robi taką rzecz, jak wyrażanie zgody na Konstytucję czy jej popieranie, o ile nie robi tego otwarcie i biorąc na siebie osobistą odpowiedzialność za czyny swoich agentów dopóty, dopóki działają oni w granicach uprawnień, jakie na nich delegował.

10. Jako że głosowanie jest tajne i jako że wszelkie tajne rządy są z konieczności jedynie tajnymi bandami rabusiów, tyranów i morderców, to fakt, że nasz rząd jest praktycznie podtrzymywany przez takie głosowanie dowodzi jedynie, że między nami znajduje się tajna banda rabusiów, tyranów i morderców, których celem jest rabowanie, zniewalanie i, o ile jest to konieczne do osiągnięcia ich celów, mordowanie reszty ludności. Prosty fakt istnienia takiej bandy w żaden sposób nie dowodzi tego, że „ludność Stanów Zjednoczonych” lub ktokolwiek spośród niej dobrowolnie popiera Konstytucję.

Ze wszystkich tych powodów głosowanie nie dostarcza żadnego prawomocnego dowodu wskazującego, kim są te szczególne jednostki (jeśli takie są) popierające dobrowolnie Konstytucję. Co za tym idzie, nie dostarcza ono żadnego prawomocnego dowodu na to, że ktokolwiek ją dobrowolnie popiera.

Jeśli zatem chodzi o głosowanie, to Konstytucja, mówiąc prawnie, nie ma w ogóle żadnych zwolenników.

W rzeczywistości nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, że Konstytucja ma w tym kraju jakiegoś pojedynczego dobrej wiary zwolennika. To jest, nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, że jest w tym kraju człowiek, który rozumie, czym w rzeczywistości jest Konstytucja, i szczerze popiera ją właśnie za to.

Pozorni zwolennicy Konstytucji, tak jak pozorni zwolennicy większości innych rządów, składają się z trzech klas, mianowicie: 1. kanalii, licznej i aktywnej klasy, widzącej w rządzie instrument, który można używać dla zwiększenia własnego znaczenia lub bogactwa; 2. oszukanych — bez wątpienia wielkiej klasy — z której każdy, ponieważ wolno mu mieć jeden głos z milionów w decydowaniu, co może zrobić ze swą osobą i majątkiem, i ponieważ wolno mu mieć ten sam głos w rabowaniu, zniewalaniu i mordowaniu innych, co inni mają w rabowaniu, zniewalaniu i mordowaniu jego samego, jest wystarczająco głupi, by wyobrazić sobie, że jest „wolnym człowiekiem”, „suwerenem”, że jest „wolny rząd”, „rząd równych praw”, „najlepszy rząd na ziemi”⁶ i tym podobne absurdy; 3. klasy, która ma pewne pojęcie o niegodziwości rządu, ale albo nie widzi możliwości uwolnienia się od niego, albo nie chce poświęcić swego prywatnego interesu na rzecz poważnego i sumiennego oddania się pracy w celu dokonania zmiany.

III

Płacenie podatków, będąc przymusowym, nie dostarcza oczywiście żadnego dowodu na to, że ktokolwiek dobrowolnie popiera Konstytucję.

1. Prawda, że teorią naszej Konstytucji jest to, że wszelkie podatki płacone są dobrowolnie; że nasz rząd jest towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń, dobrowolnie utworzonym przez ludność; że każdy człowiek zawiera wolny i

⁶ Przypuśćmy, że bycie „najlepszym rządem na ziemi” nie dowodzi własnego dobra, lecz jedynie zło wszystkich innych rządów? (przyp. aut.)

czysto dobrowolny kontrakt z wszystkimi innymi będącymi stronami Konstytucji, że będzie płacił tyle a tyle pieniędzy za tyle a tyle ochrony, tak samo jak w każdym innym towarzystwie ubezpieczeniowym; i że jest on tak samo wolny do niebycia chronionym i niepłacenia podatków, jak do płacenia podatków i bycia chronionym.

Ale ta teoria naszego rządu różni się całkowicie od faktów. Fakty są takie, że rząd, tak jak rozbójnik, mówi człowiekowi: „Pieniądze albo życie!”. I wiele, jeśli nie większość, podatków jest płaconych pod taką groźbą.

Rząd wprawdzie nie zasadza się na człowieka w ustronnym miejscu, zaskakując go z pobocza i, trzymawszy pistolet przy jego głowie, przystępując do przetrząsania jego kieszeni. Ale ten rabunek jest tym niemniej rabunkiem na tychże warunkach i jest on daleko bardziej nikczemny i haniebny.

Robójnik bierze bowiem wyłącznie na siebie odpowiedzialność, niebezpieczeństwo i zbrodnię swojego czynu. Nie twierdzi on, że ma jakiegokolwiek słuszne roszczenie do twoich pieniędzy czy że zamierza użyć ich dla twej własnej korzyści. Nie pretenduje on do bycia kimkolwiek poza rabusiem. Nie zdobywa się na bezczelność wystarczającą, by twierdzić, że jest po prostu „protektorem” i że zabiera pieniądze ludzi wbrew ich woli dlatego, by móc „chronić” tych zaślepionych podróżnych, którzy czują się doskonale zdolni do chronienia siebie samych lub nie doceniają jego szczególnego sposobu ochrony. Jest on zbyt rozsądnym człowiekiem, by robić takie rzeczy. Co więcej, zabrawszy twoje pieniądze zostawia cię, jak sobie tego życzysz. Nie upiera się, by wbrew twej woli towarzyszyć ci na drodze, pretendując z powodu „ochrony”, jaką ci dostarcza, do roli twego prawowitego „suwerena”. Nie „chroni” cię wciąż i wciąż, każąc ci się pochylić i mu służyć, wymagając, byś robił jedno, a zabraniając robienia drugiego, rabując ci więcej pieniędzy tak często, jak uzna to za korzystne lub przyjemne i, jeśli zakwestionujesz jego autorytet albo stawisz opór jego żądaniom, piętnując cię jako buntownika, zdrajcę i wroga kraju, i zabijając cię bez litości. Jest on zbyt wielkim dżentelmenem, aby stać się winnym takich oszustw, zniewag i łajdactw. Krótko mówiąc, nie próbuje on po obrabowaniu cię zrobić cię ofiarą swego oszustwa lub swym niewolnikiem.

Postępowanie tych rabusiów i morderców, którzy zwą się „rządem”, jest przeciwieństwem postępowania tego pojedynczego rozbójnika.

Po pierwsze, nie ujawniają się tak, jak on i, co za tym idzie, nie biorą na siebie osobistej odpowiedzialności za swoje czyny. Odwrotnie, tajnie (przez tajne głosowanie) wyznaczają kogoś spośród siebie do popełniania rabunku w ich imieniu, samemu pozostając praktycznie w ukryciu. Osobie, którą wyznaczają, mówią:

„Idź do XY i powiedz mu, że »rząd« potrzebuje pieniędzy na pokrycie kosztów chronienia go i jego majątku. Jeśli ośmieli się on powiedzieć, że nigdy nie umawiał się z nami, byśmy go chronili, i że nie chce naszej ochrony, powiedz mu, że jest to nasza, a nie jego sprawa, że my życzymy sobie go chronić, obojętnie, czy tego chce, czy nie i że żądamy zapłaty za tę ochronę. Jeśli ośmieli się zapytać, kim są te osoby, które przyznają sobie tytuł »rządu« i roszczą sobie prawo do chronienia go bez jakiegokolwiek z nim umowy, powiedz mu, że to również jest nasza, a nie jego sprawa, że my nie życzymy się mu indywidualnie ujawniać, że tajnie (w tajnym głosowaniu) mianowaliśmy cię agentem do powiadomienia go o naszych żądaniach i jeśli się do nich zastosuje, do dania mu w naszym imieniu potwierdzenia, że będziemy go na ten rok chronić przed jakimkolwiek innym podobnym żądaniem. Jeśli odmówi zastosowania się do naszych żądań, skonfiskuj i sprzedaj tyle z jego majątku, aby opłacić nie tylko nasze żądania, ale też twoje własne wydatki i fatywę. Jeśli będzie stawiał opór konfiskacie swego majątku, wezwij do pomocy przechodniów (bez wątpienia kilku z nich dowiedzie, że są członkami naszej bandy). Jeśli w obronie swego majątku zabije kogoś z naszej bandy, kto ci będzie pomagał, pojmiij go za wszelką cenę, oskarż go (w jednym z naszych sądów) za morderstwo, skaż go i powieś go. Jeśli wezwie swych sąsiadów lub kogoś innego, kto, tak jak on, może być skłonny do opierania się naszym żądaniom i jeśli oni przyjdą mu na pomoc w dużej liczbie, krzyknij, że wszyscy oni są buntownikami i zdrajcami, że »nasz kraj« jest w niebezpieczeństwie, wezwij dowódcę naszych najemnych morderców, powiedz mu, by zdusił ten bunt i »ocalił kraj« bez względu na koszty. Powiedz mu, żeby zabił wszystkich, którzy stawiają opór, choćby były ich setki czy tysiące, a potem uderzył terrorem we wszystkich innych podobnie nastawionych. Sprawdź, czy mordercza robota jest dokładnie wykonana, żebyśmy odtąd nie mieli więcej tego typu kłopotów. Gdy ci zdrajcy poznają naszą siłę i determinację, będą na wiele lat dobrymi lojalnymi obywatelami i będą bez szemrania płacić podatki”.

Pod takim właśnie przymusem, jak ten, płaci się tak zwane podatki. I nie potrzeba okazywać żadnych dalszych argumentów na to, jakie płacenie podatków dostarcza dowody na to, że ludzie zgadzają się popierać „rząd”.

2. Jeszcze innym powodem, dla którego z płacenia podatków nie wynika żadna zgoda czy zobowiązanie się na popieranie rządu jest to, że podatnik nie wie i nie ma sposobu dowiedzenia się, kim są te szczególne jednostki tworzące „rząd”. Dla niego „rząd” jest mitem, abstrakcją, z którą nie można zawrzeć żadnej umowy i której nie można dać żadnej zgody czy zobowiązania. Zna on go jedynie przez tych, co roszczą sobie prawo bycia jego agentami. Samego „rządu” nigdy nie widzi. Wie wprawdzie, że pewnym osobom w pewnym wieku wolno głosować i czynić się tym samym częściami lub (jeśli chcą) przeciwnikami rządu. Ale nie wie, kto z nich głosuje, a zwłaszcza jak (czy po to, by pomagać, czy po to, by przeciwstawiać się rządowi) każdy z nich głosuje; głosowanie jest tajne. Nie ma zatem żadnego sposobu dowiedzenia się, kto praktycznie póki co tworzy „rząd”. Oczywiście nie może on zawrzeć z nimi żadnej umowy, dać im żadnej zgody ani zobowiązania. Zatem płacenie przez niego podatków nie dowodzi z jego strony żadnej umowy, zgody czy zobowiązania się do ich poparcia — to jest do poparcia „rządu” czy Konstytucji.

3. Nie wiedząc, kim są te szczególne jednostki, które nazywają się „rządem”, podatnik nie wie, komu płaci podatki. Wszystko, co wie, to to, że przychodzi do niego jakiś człowiek, podający się za agenta „rządu” — to jest agenta tajnej bandy rabusiów i morderców, którzy nazwali się „rządem” i zdecydowali się zabić każdego, kto odmówi im oddania pieniędzy, jakich żądają. By ocalić swe życie, oddaje on swe pieniądze temu agentowi. Ale jako że ten agent nie ujawnia podatnikowi, kim indywidualnie są jego zleceniodawcy, to później, po oddaniu pieniędzy, podatnik nie wie na temat tego, kim jest „rząd” — to jest kim są rabusie — więcej niż przedtem. Mówić zatem, że oddając swoje pieniądze ich agentowi, wchodzi on z nimi w dobrowolną umowę, że zobowiązuje się być im posłuszny, popierać ich i dawać im pieniądze, gdy zażądata tego od niego w przyszłości, jest po prostu śmieszne.

4. Cała, jak się ją nazywa, władza polityczna opiera się w praktyce na pieniądzu. Jakkolwiek liczba łajdaków, mając wystarczająco dużo pieniędzy, by zacząć, może ustanowić się „rządem”, ponieważ z pieniędzmi mogą oni wynająć żołnierzy, a z żołnierzami wydrzeć więcej pieniędzy, wymusić ogólne

posłuszeństwo wobec swej woli. Tak to jest z rządem, jak powiedział Cezar będąc na wojnie: że pieniądze i żołnierze wzajemnie się wspierają, że z pieniędzmi może wynająć żołnierzy, a z żołnierzami wydrzeć pieniądze. Tak że ci łajdacy nazywający się rządami dobrze rozumieją, że ich władza opiera się głównie na pieniądzach. Z pieniędzmi mogą wynająć żołnierzy, a z żołnierzami wydrzeć pieniądze. I kiedy ich władza jest odrzucana, pierwszy użytek, jaki zawsze robią z pieniędzy, to wynajęcie żołnierzy do zabicia lub ujarznienia wszystkich, którzy odmawiają im więcej pieniędzy.

Z tej przyczyny ktokolwiek pragnie wolności, powinien zrozumieć te istotne fakty, mianowicie: 1. że każdy człowiek, który oddaje pieniądze w ręce „rządu” (tak zwanego), oddaje w jego ręce miecz, który będzie użyty przeciw niemu samemu do wydarcia odeń większej ilości pieniędzy, a także do utrzymania go w poddaniu arbitralnej woli tego „rządu”; 2. że ci, którzy zabierają jego pieniądze bez jego zgody, użyją ich do dalszego jego obrabowywania i zniewalania, jeśli ośmieli się w przyszłości opierać ich żądaniom; 3. że jest doskonałym absurdem przypuszczenie, że jakakolwiek grupa ludzi mogłaby zabierać pieniądze jakiegoś człowieka bez jego zgody w takim celu, w jakim twierdzą, że to robią, to jest chronienia go; dlaczego oni mieliby życzyć sobie go chronić, jeśli on sam sobie tego nie życzy? Przypuścić, że robiliby tak jest takim samym absurdem jak twierdzenie, że zabraliby jego pieniądze bez jego zgody po to, by kupić mu jedzenie czy ubranie, jeśli on sam tego nie chce; 4. że jeśli jakiś człowiek chce „ochrony”, sam potrafi się o to ułożyć i nikt nie ma jakiegokolwiek powodu rabować go w celu „chronienia” go wbrew jego woli; 5. że jedyne zabezpieczenie, jakie ludzie mogą mieć dla swej politycznej wolności, polega na trzymaniu pieniędzy we własnych kieszeniach, o ile nie mają ubezpieczeń, ściśle ich satysfakcjonujących, które będą używane tak, jak sobie oni tego życzą, dla ich korzyści, a nie szkody; 6. że żadnemu tak zwanemu rządowi nie można ufać ani na chwilę, ani podejrzewać go o uczciwe cele, dopóki nie zależy on od całkiem dobrowolnego poparcia.

Fakty te są tak istotne i tak oczywiste, że nie można rozsądnie przypuszczać, iż ktokolwiek będzie dobrowolnie płacił „rządowi” pieniądze w celu zagwarantowania sobie jego ochrony, o ile nie zawrze z nim najpierw jasnej i czysto dobrowolnej umowy w tymże celu.

Jest zatem absolutnie oczywiste, że ani takie głosowanie, ani takie płacenie podatków, jakie ma obecnie miejsce, nie dowodzi niczyjej zgody ani zobowiązania się na popieranie Konstytucji. Co za tym idzie, nie mamy żadnych dowodów na to, że Konstytucja kogokolwiek obowiązuje, lub że ktokolwiek ma jakąkolwiek umowę czy zobowiązanie do jej popierania. I nikt nie ma obowiązku jej popierania.